

ARTUR ŚLIWIŃSKI

KONSTYTUCJA TRZECIEGO MAJA

WYDANIE DRUGIE



1918

WYDAWNICTWO M. A R C T A W WARSZAWIE

LUBLIN—NAMIESTNIKOWSKA 27.

TEGOŻ AUTORA:

MICKIEWICZ JAKO POLITYK.
MAURYCY MOCHNACKI.
POWSTANIE KOŚCIUSZKOWSKIE.
POWSTANIE LISTOPADOWE.
JOACHIM LELEWEL.



Gepprüft und auch für die Ausfuhr und freigegeben durch die
Kais. Deutsche Presseabteilung
Warschau, den 15. IV. 1918. T. Nr. 9824. Dr. Nr. 812.

DRUKARNIA M. ARCTA W WARSZAWIE, NOWY-ŚWIAT 41

I

UPADEK RZECZYPOSPOLITEJ.

Potęźnem państwem była niegdyś Rzeczpospolita Polska...

Na olbrzymich przestrzeniach, bo od morza Bałtyckiego aż po morze Czarne, ciągnęło się jej władztwo, a żelazne ramię polskie przez długie wieki dzielnie zastaniało rozległe obszary przed zdobywczymi zakusami sąsiadów. W latach swojej chwały szeroko słynęła Polska dostatkami i bogactwem, względnością dla ludów, na ziemiach jej zamieszkałych, wielkimi imionami na wszystkich polach pracy cywilizacyjnej, wreszcie niezrównanem męstwem, którego przejawy na niezliczonych polach bitew w całym świecie budziły podziw, szacunek i grozę.

Ale od połowy XVII stulecia monumentalny gmach Rzeczypospolitej zaczął chwiać się i pękać. Zmniejszyło się znaczenie mocarstwowe Polski, upadło w oczach Europy jej dostojęństwo, — i cień przesłonił słońce jej promiennej sławy.

Dwie przyczyny złożyły się na to.

Jedna wypływała z układu stosunków międzypaństwowych w Europie, druga tkwiła w wadach urzą-

dzeń wewnętrznych, które rozsadzały ściany ojczyściego domu i coraz bardziej rozluźniały wszystkie jego wiązania.

W wieku XVII dwa silne mocarstwa starały się pozyskać Polskę, wciągnąć ją w wir własnej polityki i zwrócić przeciw swoim nieprzyjaciołom. Austria i Francja walczyły ze sobą o wpływy na bieg polityki polskiej. A Rzeczpospolita, zależnie od okoliczności, przechylała się to ku jednej, to ku drugiej stronie, ale odpierając nieustanne napady zdecydowanych swych wrogów, nie umiała i nie mogła wyzyskać swojego położenia, nie zdołała zawrzeć trwałego sojuszu, któryby jej przywrócił dawną moc i dawne w Europie znaczenie.

Tymczasem na wschodzie rozrastało się państwo moskiewskie i coraz potężniej zagrażało całości ziem Rzeczypospolitej. Za Jana Kazimierza oręż polski zakończył porachunki ze Szwecją, a później zwycięstwa Sobieskiego pod Chocimiem, Żórawnem i Wiedniem złamały groźną siłę Turcji i ze stanowiska drapieżnego napastnika zepchnęły ją do roli obrońcy własnych swoich granic. Z poważnych przeciwników Rzeczypospolitej pozostało na placu rozłożyste carstwo moskiewskie, które od czasów Iwana Groźnego, niby morze, występujące z brzegów, raz po raz biło zaborczemi falami w granice posiadłości polskich. Już car Iwan Groźny knuł zamach na całość ziem Rzeczypospolitej. Przebiegły tyran czynił usilne starania, by zasiąść na tronie Jagiellonów, a jednocześnie proponował cesarzowi Maksymiljanowi rozbiór Rzeczypospolitej i chytrze obiecywał popierać zabiegi cesarza o koronę polską, byle wzamian za to Moskwa

otrzymała Litwę, a przynajmniej większą część Rusi. Polska ówczesna była zbyt potężna, aby te intrygi zbrodnicze mogły odnieść skutek. Sam Iwan miał niebawem doświadczyć na sobie siły oręża polskiego, ale knowania, mające na celu rozszarpanie Polski, nie przestały zaprzętać polityki rosyjskiej, czyhającej na zgubę swojego sąsiada. Za cara Aleksego ponowiono myśl podziału Polski, a zamiary te nie były tajne statystom ówczesnym, skoro podczas obrad sejmowych w roku 1661-ym król Jan Kazimierz wyrażał obawę, że „Rzeczpospolita pójdzie na rozszarpanie narodów” i przewidywał, że skutkiem dalszego rozwoju wypadków Prusy i Wielkopolska przypadną elektorowi brandenburskiemu, Austria pomyśli o Krakowie, a Moskwa zagarnie Ruś, Litwę i resztę ziem polskich.

Ale te smutne a prorocze słowa nieszczęsnego króla podyktowane były nie tylko bystrem przewidywaniem dalszego biegu dziejowych wydarzeń, lecz wynikały również ze znajomości własnego państwa, jego niedomagań i urzędzeń, z właściwej oceny charakteru i duszy tych, co stali u steru rządów, a w rękach swoich dzierżyli władzę i przyszłość nękaną nieustannymi klęskami ojczyzny. Bo zatapiając oczy w posępną toń tej przyszłości, powiedział jeszcze Jan Kazimierz, że każdy z sąsiadów będzie wolał część Polski, niżeli całą Polskę z jej wolnościami!

Aby zrozumieć w całej pełni te tragiczne słowa, dość uprzytomnić sobie owe „wolności”, ów stan niemocy wewnętrznej i rozstrój, wlokący w przepaść wszelkie poczynania dobrej i rozumnej woli.

Naczelną władzą Rzeczypospolitej był Sejm, złożony z króla, z izby senatorskiej i z izby poselskiej.

Nie była to przecież reprezentacja narodu w ściślejszym tego słowa znaczeniu. Mieszczanie, posiadający niegdyś potężne wpływy, przestali odgrywać w Polsce ważniejszą rolę i wraz z upadkiem miast utracili możliwość oddziaływania na sprawy państwa. Polityka szlachecka usunęła w cień stan mieszczański, a włościanie, pozostający w srogiem poddaństwie, przez długie wieki z pokorą dźwigali swoje ciężkie brzemię i nie myśleli nawet o poprawie swej doli. Sejm był instytucją stanową, szlachecką, ale choć tylko szlachta w nim zasiadała, nie stanowił bynajmniej jednolitego w dążeniach swoich organu. I w sejmie różniczkowały się interesy, a ich rzecznicy nieraz stawali ze sobą do walki żywej i namiętnej. Król miał prawo mianować najwyższych w państwie urzędników, ale nie był władny pozbawiać ich urzędów, choćby owi urzędnicy sprzeciwiali się później jego zamiarom i stawali w poprzek jego woli.

Każdy dostojnik rządził według własnego widzenia rzeczy, rządził, jak pan samowładny, bardzo często nie dbając o to, co się dzieje poza obrębem jego własnej władzy. Nadto całe państwo podzielone było na województwa i ziemie, któremi rządziły sejmiki. Posłowie na sejm, wysyłani przez sejmiki, byli skrupowani uchwałami swoich współobywateli-wyborców, reprezentowali wolę jednego okręgu i w obronie tej woli stawali niewzruszenie, jak mur, bo tego życzyli sobie mocodawcy. W ten sposób każdy poseł reprezentował interesy i poglądy innej części rozległego państwa i zazwyczaj pod kątem widzenia tych interesów rozpatrywał interes publiczny. Ilu posłów ze-

brało się na sejmie, tyle nieraz było głosów i zapartywań, tyle rozbieżnych dążeń i zamiarów.

To też burzliwe były posiedzenia sejmowe.

Lada kwestja wywoływała niezliczone mowy, a od sprzecznych zdań i poglądów szumiało w izbie poselskiej, jak w ulu. Ale niedość na tem. Bez sejmu nic ważniejszego stać się nie mogło w Rzeczypospolitej, a każde postanowienie nabierało mocy prawa jedynie wtedy, gdy zapadało jednomyślnością. Każdy poseł miał swobodę protestowania przeciw projektowanej uchwale, a protest taki nie tylko unieważniał każdy wniesiony projekt, ale nadto niweczył całą działalność sejmu i wszystkie poprzednio na tymże sejmie uchwalone już prawa.

Taki ustrój naczelnej instytucji ustawodawczej szeroko otwierał wrota dla wszelkiego rodzaju złej woli i najokropniejszych nadużyć. Jeden człek niespełna rozumu, jeden przedawczyk lub krzykacz mógł zadać cios śmiertelny najzbawienniejszym projektom, mocen był zerwać sejm i z całej jego pracy uczynić gorszące igrzysko. *Liberum veto* stało się klątwą Rzeczypospolitej. Zagrażało też nieustannie jej potędze i bytowi, jak wróg przyczajony, nieuchwytny, choć mający dostęp do każdego sumienia i mogący w każdej chwili wystąpić jawnie i na szalę wypadków rzucić swoją moc niszczącą.

Nadużywała też szlachta owej okropnej broni bez miary i bez najmniejszego miłosierdzia dla najważniejszych potrzeb państwowych. W takich warunkach musiała upadać coraz niżej władza królewska. A wraz z upadkiem tej władzy wzmagali się na siłach magnaci, wyrastali ponad głowę króla mianowani przez

niego dostojnicy, stawali się często panami sytuacji i często własną prowadzili politykę. Nadto wielcy panowie mieli ze sobą liczne porachunki, zarówno natury publicznej, jak prywatnej, ubiegali się o ważniejsze urzędy, rywalizowali ze sobą o wpływy wśród ogółu szlacheckiego i nieraz sejm czynili areną wzajemnych walk i sporów. Król coraz częściej bywał celem krzyżujących się pocisków i patrzeć musiał bezsilnie na to, co się w państwie dzieje. Nieraz królowie polscy próbowali wzmocnić swoją władzę i ulepszyć rządy, to przez zniesienie liberum veto, to przez ustalenie dziedzictwa tronu. Ale ogół szlachecki w liberum veto widział twierdzę swobód narodowych i z równą czujnością stał na straży wolnej elekcji, czyli wolnego obioru króla. Tymczasem elekcja stwarzała dla mocarstw europejskich szerokie pole do wtrącania się w sprawy Rzeczypospolitej, do załatwiania na jej terenie swoich rachunków, do powiększania zamętu, do knucia niezliczonych intryg i osłabiania kraju.

Ale nie szlachty przekonać nie mogło.

Za Jana Kazimierza pod hasłem obrony wolnej elekcji wybuchła sroga wojna domowa, a Jan Sobieski, pragnąc tron zapewnić jednemu z synów, ściągnął na swoją głowę najokropniejsze zarzuty.

Na sejmie 1688 r. pouczał z tego powodu króla wojewoda poznański, Rafał Leszczyński, że lepsza jest wolność, choćby prowadziła do zguby, niż bezpieczne poddaństwo. A Pieniążek, starosta oświęcimski, obsypany łaskami przez Jana III, zwróciwszy się przeciw swojemu dobrodziejowi, nazwał go tyranem i ciemiężycielem, wrogiem wolności i wrogiem ojczyzny.

Wtedy to sławny na cały świat wojownik powiedział, że Polacy nie mają w sobie instynktu samozachowawczego, że pożera ich jakaś niepojęta namiętność szkodzenia samym sobie.

— „O! smutny koniec nas czeka, — wyrzekł król wzruszony... — Gdzie każdy na wszystko odważyć się może, gdzie każdego dnia powstaje ołtarz przeciw ołtarzowi... tam grzmi już zemsta Boża!...”

Ale nic nie pomagały tego rodzaju napomnienia i przestrogi. Niepohamowana szlachta niczem nie dała się przekonać. Stojąc na straży swojej złotej wolności, wicherzyła nieustannie, a ciągłym zrywaniem sejmów grób kopała ojczyźnie. Skarb państwa świecił pustkami, do obrony kraju nie było wojska i cała Rzeczpospolita przedstawiała, jakby rozległe pole bezpańskie, ze wszech stron dla sąsiadów swoich dostępne. Wzrastał zamęt i szalone tryumfy świeciła samowola, a nic przez długie lata nie zapowiadało poprawy. Za panowania Sasów zerwano kilkadziesiąt sejmów. W ten sposób najwyższa instytucja państwa, skupiająca w sobie władzę prawodawczą, mająca moc uchwalania wojny i stanowienia podatków, skazana została na bezczynność. Ale biegu życia nic wstrzymać nie mogło. Więc w najkrytyczniejszych dla państwa chwilach wszystko pozostawało często na łasce możliwych, lecz niepewnych losów.

Jedynym środkiem zaradczym przeciw spustoszeniom, jakie w życiu państwowem czyniło liberum veto, była konfederacja, czyli związek, w którym wszelkie postanowienia zapadały nie jednomyślnie, lecz większością głosów. Ale była to broń obosieczna. Przeciw jednej konfederacji niezadowoleni tworzyli

drugą, a środkiem tym posługiwali się zarówno patryjoci, jak ludzie, pragnący jedynie nasycić własną ambicję, jak przedawczykowie i zdrajcy.

Wszystko działo się najczęściej pod płaszczykiem złotej wolności, a wolność ta była tem groźniejsza, że stan szlachecki nie miał w innych stanach przeciwwagi.

Mieszczanie posiadali niegdyś swoje przywileje i swój samorząd, a miasta polskie budziły podziw cudzoziemców swoim ładem, dostatkami, kwitującym stanem handlu i przemysłu. Wszakże z biegiem czasu przywileje stały się martwą literą, bo przewaga magnatów i szlachty wtargnęła do miast i przywiodła je do upadku. Ogół szlachecki, decydując o sprawach miejskich, swoje interesy miał na widoku. Skutkiem takiego stanu rzeczy upadał handel i przemysł, a zgnębiony i zubożały mieszczanin nie śmiał stawić czoła woli wszechpotężnych panów i bucie rwącego się do korda szlachcica.

Jeszcze smutniejsza była dola siermiężnej masy włościańskiej. Wolny kmięć polski, przymuszony do obowiązkowej uprawy gruntów, przeobrażał się szybko w bezwolną istotę, oddaną całkowicie na łaskę swojego pana. Już w XVI stuleciu przykuto wszystkich włościan do ziemi i pozbawiono możności opuszczania wsi, jeżeli nie mieli na to zezwolenia pańskiego. Później oddano ich całkowicie pod wszechmocną władzę panów. Każdy szlachcic, zależnie od swojego uznania, określał liczbę dni pańszczyźnianych, miał prawo życia i śmierci nad swoim chłopem, a choćby zbrodnię popełnił, nikt nie mógł go za to pociągnąć do odpowiedzialności.

Ziemie Rzeczypospolitej, urodzajne i bujne, zwane długi czas śpichlerzem Europy, jako i inne kraje, były widownią ucisku mas włościańskich, choć w państwach ościennych, a szczególnie w Rosji, wrodzone barbarzyństwo moskiewskie daleko gorszym i daleko straszniejszym czyniło los chłopca, wszelkich praw pozbawionego.

Przepyszne pałace magnatów, rojne od błyszczących dworzan, dostatnie i zasobne dwory, rozbrzmiewające odgłosem wesołej biesiady, i ciemne nory bez światła, w których na nędznym barłogu często wraz ze zwierzętami spoczywał strudzony włościanin, oto przepaść, dzieląca chłopca od jego pana. Pożłociste karoce pańskie, ciągnięte przez pyszne rumaki, wspinali rycerze, lśniący od drogich kamieni i złota, a z drugiej strony siermiężny, czasem wpólnagi wieśniak, wiecznie pochylony nad matką-rolą, rzucający ziarna w czarną ziemię, lub pługiem rozdzierający jej życiodajne łono, oto obraz różnic stanowych XVIII stulecia w całej Europie.

I w Polsce różnice te istniały.

Rzeczpospolita, dająca ogółowi szlacheckiemu tak wielkie prawa, jakich nigdy w całym cywilizowanym świecie żaden ogół nie posiadał, nagradzająca hojnie rycerskie czyny na polu bitwy, szafująca nieprzebrany skarbem swoich dostatków za oddane ojczyźnie usługi, nie oceniała codziennej pracy wieśniaka, jakby nie znała jeszcze jej wagi i ceny. Nie była zresztą pod tym względem wyjątkiem i nietylko to było przyczyną jej staczania się w otchłań bezwładności.

W mocarstwach ościennych cementem, spajającym w jedną całość życie państwowe, była silna władza.

Rzeczpospolita pozbawiona była takiego cementu i dlatego poszczególne jej części żyły jakby własnem a odrębnem życiem. Nie reprezentował silnej woli król, ograniczony w swej władzy, nie byli jej przedstawicielami magnaci, walczący ze sobą o wpływy i znaczenie, nie posiadał jej zarówno gmin szlachecki, pozbawiony ziemi, a oddany na wysługi magnatom, jak i na roli osiadła szlachta. Wreszcie woli takiej pozbawiony był sejm, rozdzierany krzykactwem, a niespójny, jak mgła, i jak mgła rozwiewny.

Źle się działo w Polsce.

Nie było w niej rządu, a zaślepiona szlachta nieraz wołała z zadowoleniem, że Polska nierządem stoi. Znaleźli się nawet ludzie, dla których słowa te stały się hasłem i zasadą. Ale państwo, w którym takie panują zasady, nie może trwać i żyć samodzielnie. Co własnej nie posiada woli, prędzej, czy później cudzej uledek musi. Jakoż zbliżała się ta straszna chwila dla potężnej niegdyś Rzeczypospolitej.

Wojenny genjusz Sobieskiego po raz ostatni podniósł powagę państwa w oczach Europy i po raz ostatni zabłysnął przed światem złądą siłą polskiej.

Epoka saska najsmutniejsze tej sile wystawiła świadectwo.

A w tej epoce właśnie nad niebem Rzeczypospolitej coraz ciemniejsze chmury zaczęły się gromadzić.

Carstwo moskiewskie, od wieków wrogie Polsce, podniesione przez Piotra Wielkiego do nadzwyczajnej potęgi, a przemianowane przez niego w imperjum wszechrosyjskie, zaczęło ciążyć nad całokształtem stosunków międzypaństwowych i wywierać na nie wpływ coraz głębszy i coraz rozleglejszy. Niemal jednocześ-

nie nowa potęga ukazała się na widowni Europy: królestwo pruskie. Wobec dwóch silnych sąsiadów dla Polski, szarpanej wewnątrz rozterkami, a pozbawionej rządu, wojska i środków pieniężnych, stawał się kwestją wagi pierwszorzędnej wzajemny stosunek obu tych państw, z których każde z innej strony zagrażało granicznym ziemiom Rzeczypospolitej. Austria nie mogła być obojętna na zakusy zaborcze w stosunku do Polski, ale nie odgrywała w tej sprawie roli przodowniczej. Punkt ciężkości tkwił w stosunkach prusko-rosyjskich. Polityka Rosji w Polsce wpływała i na politykę Prus. A już za Augusta Mocnego Piotr Wielki wprowadził swoje wojska w granice Rzeczypospolitej i, czyniąc zgodę pomiędzy królem a szlachtą, wymógł na Polsce ograniczenie liczby jej stałego wojska do 24,000, z których 18,000 przypadało na Koronę, a tylko 6,000 na Litwę.

Pamiętny sejm r. 1717, niemym nazwany, zatwierdził te haniebne warunki w milczeniu.

Tak to po raz pierwszy obcy mocarz godził króla ze szlachtą i obu stronom narzucał swoją wolę. Państwo, nie mające dość siły, by odeprzeć ten zamach, traciło w gruncie rzeczy swoją samodzielność. Jakoż istotnie mocarstwa ościenne przestały liczyć się z Polską. Podczas wojny siedmioletniej obce wojska, nie pytając o zezwolenie, przechodziły na teren walki przez ziemie polskie, jak przez kraj własny lub zawojowany. Gwałt rozpostarł się w Rzeczypospolitej, żelazna obręcz sprzecznych interesów opasywała ją zewsząd i czyniła z niej przedmiot nieustannych intryg, knowań i przetargów.



Ale ówczesna powłoka bezmyślności polskiej była tak gruba i twarda, że nawet młot hańby, walący raz po raz w podstawy istnienia Rzeczypospolitej, nie zdołał przebić owej skorupy i wstrząsnąć zbiorowem sumieniem. Wprawdzie budziły się już zdrowe instynkty, a doniosła reforma szkolna ks. Konarskiego, jego głos, żądający zniesienia liberum veto, wreszcie działalność kilku światłych mężów, jak bracia Załuscy, świadczyły, że myśl pałryjotyczna i obywatelska żywie jeszcze w Polsce. Ale były to tylko usiłowania jednostek. Ogół nie brał w ich pracach udziału. Cała machina państwowa ostatecznemu uległa rozprężeniu. Niemal żaden sejm do skutku dojść nie mógł, rujnował się doszczętnie przemysł, upadał handel, marniało rolnictwo, straszny nierząd toczył wszystkie dziedziny życia i tylko pogoń za łatwym zyskiem, za korzystnym urzędem i tylko szal hulaszczy i zupełna beztroska o dobro publiczne święciły swój tryumf.

W takiej to chwili dojrzywały plany zaborcze mocarstw ościennych i imperatorowa Katarzyna wprowadzała na tron Jagiellonów swojego faworyta, Stanisława Augusta Poniatowskiego.

A w dziewięć lat później na sejmie rozbiorowym zagrzmiął rozpaczny krzyk Reytena.

II.

SEJM CZTEROLETNI.

Od wstąpienia na tron Stanisława Augusta Rzeczpospolita skrępowana była powrozami przymierza dwu silnych a świadomych swojego celu sąsiadów: Rosji i Prus. Lecz w roku 1787 zaszły okoliczności, zmieniające istniejący stan rzeczy. Oto Turcja, nękana przez Rosję, porwała się do broni i wypowiedziała wojnę swemu wrogowi. Z pomocą Rosji pośpieszyła Austria, a wypadek ten wzbudził niepokój w Europie i skłonił Prusy do najwyższej czujności. Pod wpływem tych wydarzeń rozpadł się okalający Polskę mur przymierza prusko-rosyjskiego i obuch, wznoszący się nad nieszczęsnem państwem, przestał zagrażać jego całości.

Było to dla Rzplitej wydarzenie niesłychanej wagi, gdyż już od czasów Piotra Wielkiego przemożny wpływ na bieg wewnętrznych spraw polskich wywierała Rosja. Wpływ ten rósł nieustannie. Imperatorowa Katarzyna, kobieta okrutna, chciwa, przewrotna, ale wytrwała w swoich postanowieniach, potężna swą władzą i swoją męską niezłomną wolą, od chwili wstąpienia na zbryzgany świeżo krwią jej męża tron ca-

rów, zwróciła oczy na Polskę i zgodnie z planami swoich poprzedników, coraz żywiej zaczęła się wtrącać we wszystkie sprawy kraju i, niby pajak, oplątywać swoją ofiarę siecią matactw, podstępów i gwałtów.

Stanisław August, niegdyś poseł saski przy dworze petersburskim, jako człowiek zdolny, wykształcony, dowcipny, jako zręczny a pełen wdzięku dworak, umiał w swoim czasie zaskarbić sobie względy Katarzyny i tym względem zawdzięczał swoje wyniesienie. Miał głowę jasną, otwartą, kochał się w naukach i sztuce, ale pozbawiony charakteru, hartu i głębszego poczucia zarówno osobistej jak narodowej godności, stał się bezwolnym narzędziem polityki petersburskiej w Polsce.

Ambasador rosyjski trząsł królem jak lalką, robił co chciał i jak chciał, w całym kraju siał niezgody i waśnie, nie dopuszczał do żadnej gruntowniejszej zmiany na lepsze, podważał powagę króla, wtrącał się we wszystko i rządził wszystkiem. Utrzymanie w Polsce anarchji i niemocy było celem polityki rosyjskiej. Już na sejmie r. 1773 pod wpływem tej polityki wyłoniona została delegacja, która ustanowiła nowe prawa kardynałne, biorące pod opiekę to wszystko, co było największą przyczyną rozstroju wewnętrznego Rzplitej, jak *liberum veto* i elekcyjność tronu. Powołano do życia nowy rząd, nazwany Radą Nieustającą, która składała się z króla, senatorów i szlachty, wybieranej co dwa lata przez sejm. Przy tej sposobności pozbawiono króla możliwości rozdawania urzędów i szafowania starostwami,

a nadomiar nieszczęścia prawa kardynałne oddano pod gwarancję imperatorowej.

Nieszczęsny Stanisław August godził się na wszystko. A nietylko wdzięczność dla Katarzyny nim powodowała. Król, jak niemal całe jego otoczenie, zarażony był duchem swej epoki. Lubił przepych i życie wystawne, kochał się w blasku zewnętrznym, tonął w rozkoszy i zbytkach, był utracjuszem, a rękę miał hojną. Tymczasem skarb królewski świecił pustkami. Otóż usłużny ambasador Katarzyny wchodził w położenie króla i ułatwiał mu dostęp do wypełnionej złotem kasy ambasady. Czerpał z tego źródła król, czerpali możni panowie, brnący po uszy w długach, czerpali najwyżsi dostojnicy państwowi, senatorowie, posłowie, urzędnicy. Ludzie wyzuci z poczucia honoru, pozbawieni czci i sumienia, a pragnący życia i użycia mogli być pewni, że nie wyjdą od posła rosyjskiego z pustemi rękoma, jeżeli tylko oddadzą się na jego usługi. Złoto rosyjskie plamiło sumienia, brukało dusze. Do niezliczonych klęsk przybywała nowa, najstraszniejsza ze wszystkich: honor i sumienie obywateli wystawiane były na sprzedaż, stawały się przedmiotem kupna i targu. We wszystkich państwach istniała wprawdzie plaga przekupstwa, nigdzie przecież do tak kolosalnych nie dochodziła rozmiarów.

Oto w jak straszny sposób Rosja utwierdzała swoje panowanie w Polsce. Lecz los w owej dobie uśmiechnął się Rzplitej: zerwanie przymierza prusko-rosyjskiego było dogodną chwilą do wyzwolenia się z pod przewagi Rosji.

Ale złoto rosyjskie zrobiło swoje i wytworzyło zwartą grupę bezwzględnie oddaną Rosji, a mającą na czele króla i mnóstwo dygnitarzy. Obok tej grupy jako stronnicy Rosji stanęli trzej potężni magnaci: Szczęsny Potocki oraz hetmani Ksawery Branicki i Seweryn Rzewuski. Panowie ci nie mieli jednolitego programu, nieraz nawet zwalczali się wzajemnie, ale łączyło ich ślepe i bezmyślne przeświadczenie, że ustrój Rzplitej jedynie przy opiece Rosji może być utrzymany. Byli to zaciekli obrońcy złotej wolności szlacheckiej, zwolennicy *liberum veto* i elekcyjności tronu. Nienawidzili oni króla i byli wrogami wszelkich dążeń reformatorskich. Pochodnia strasznej pychy wskazywała im drogi postępowania, ale w oczach bezmyślnego tłumu szlacheckiego i owa pycha dodawała im tylko powagi, znaczenia i blasku.

Byli przecież patryjoci, którzy dostrzegli odrazu dogodną chwilę do wyrwania Rzplitej ze szponów Rosji i wewnętrznego przekształcenia państwa. I oni nie stanowili zorganizowanego obozu, ale patryjotyzm, serce i rozum sprzęgły ich ze sobą i zespoliły ich pracę dla dobra ojczyzny.

Stronnictwo, zwane patryjotycznym, natchnione było zapałem i płomienną wiarą w słuszność swojej sprawy. W tem tkwiła jego moc. Stronnictwo to, korzystając z nieporozumień pomiędzy dworami pruskim a rosyjskim, postanowiło przeprowadzić szereg wewnętrznych reform, znieść stare urządzenia, będące źródłem klęsk i niemocy, polepszyć położenie upośledzonych warstw narodu i przyszłość polską budować na fundamentach sprawiedliwości społecznej. Filarami

tego stronnictwa byli referendarz koronny Stanisław Małachowski, Ignacy Potocki i ksiądz Hugo Kołłątaj.

Małachowski słynął ze swojej prawości, odznaczał się charakterem łęгим i niepodległym. Potocki o wielkiem polskiem sercu i duszy wyniosłej a wspaniałomyślnej, należał do największych statystów, jakimi może poszczycić się Polska. Wykształcony wszechstronnie, bystry, przewidujący, wydostał się z pod wpływów hetmana Branickiego i wszedł na szeroki gościeniec pracy publicznej, wszystkie swoje siły, potężny swój rozum i swoją duszę ofiarną a gorącą oddając całkowicie na usługi sprawy ojczystej.

Zaprzyjaźniony z Potockim Kołłątaj, niestrudzony pracownik na polu oświaty, mąż wielkiej nauki i wielkiego rozumu, odznaczał się wołą niezłomną i kamienym uporem w dążeniu do przyświecającego mu celu. Nieznużony w pracy, energiczny, śmiały, zawzięty, władający najświetniejszym piórem, jakie posiadała Polska ówczesna, szedł ku najdalej wysuniętej mecie przeobrażeń społecznych i należał do najgorliwszych obrońców ludu. Był wraz z Potockim wielce czynnym w pracach świetnej a niezapomnianej Komisji Edukacyjnej.

Obok takich ludzi garnęła się pod sztandary stronnictwa patryjotycznego młodzież, wychowana pod zba wiennym wpływem reform księdza Konarskiego, garnęli się wszyscy, co myśleli żywiej i czuli goręcej, a szukali środków, mogących przywrócić ojczyźnie uchodzącą z niej życie.

Cały ten obóz w Rosji widział największego wroga Polski i dążył do zniweczenia rosyjskiej w Polsce przemocy przez szukanie oparcia w Prusach. Wypadki

sprzyjały tym zamierzeniom. Dla Prus po zerwaniu z Rosją, Rzplita, byle wzmocniona na siłach, również przedstawiała niepoślednią wartość. Rozumiał to dobrze dwór pruski i w grze swojej z Rosją postanowił wygrać nowy atut polski. W ten sposób historia sprzęgła w owym czasie zamiary państwowe Prus z najżywotniejszymi interesami Polski.

Jakieś nowe tchnienie powiało w całym kraju.

Na sejmikach, zbierających się w owym czasie, ogromne zapanowało ożywienie.

„Gdy w roku 1788—powiada w „Żywocie Niemcewicza” książę Czartoryski—jaśniejsze słońce zdało się nareszcie przyświecać Polsce, natychmiast, co tylko było w kraju ludzi światłych, zacnych, znaczących pod jakim bądź względem, wszyscy, jakby za danem sobie wzajemnie hasłem, stanęli na sejmikach i pozyskali od spółziomków poselstwa. Nigdy zaiste kraj nie był zacniej wyobrażany, nigdy sejmujące stany nie były słuszniej nazwane treścią wyborową całego narodu...”

Skończyły się sejmiki, zjechali do stolicy posłowie i dnia 6 października 1788 r. rozpoczął obrady państwowy na zawsze w dziejach naszego narodu sejm nazwany Sejmem Wielkim, albo Czteroletnim, gdyż przez lat cztery ciągnęły się jego obrady.

Wbrew usiłowaniom posła rosyjskiego marszałkiem sejmowym obrany został Stanisław Małachowski. Było to wielkim zwycięstwem stronnictwa patrijotycznego, a zarazem świadectwem, że wszechmoc Rosji potężnie została zachwiana. Nazajutrz sejm przekształcił się w konfederację, co również dogadzało patrijotom, gdyż uchwały, aby otrzymać moc prawną, nie wyma-

gały jednomyślności, lecz większości głosów. Ponieważ zaś konfederacja wymagała dwóch marszałków, więc, obok Małachowskiego dla Korony, wybrano dla Litwy Kazimierza Nestora Sapiechę.

A zaraz na początku ujawniły się i starły ze sobą dwa przeciwne sobie poglądy. Król i inni stronnicy Moskwy byli za przymierzem, które Katarzyna ofiarowała Rzplitej, stronnictwo patrijotyczne postanowiło korzystać z kłopotów Rosji i oprzeć się na Prusach. Obie strony porozumiewały się z ambasadami poróżnionych dworów, a poseł pruski Buchholtz zachęcał patrijotów do wyjarmienia się z pod władzy Rosji i uroczyście zapowiedział złożenie Sejmowi deklaracji swojego dworu.

Jakoż w tydzień po otwarciu sejmu odczytana została deklaracja pruska.

Był to energiczny protest Fryderyka Wilhelma II przeciw przymierzu polsko-rosyjskiemu. Król pruski widział w tem krok, zagrażający bezpieczeństwu Prus, wyrażał z tego powodu zdumienie i ze swojej strony ofiarowywał Rzplitej sojusz i wzywał Polaków, aby się z nim połączyli i wspólnymi siłami starali się odwrócić grożące obu państwom nieszczęście.

Deklaracja uczyniła wrażenie potężne, wstrząsające.

Po raz pierwszy od wielu lat zabrzmiały w stolicy Polski tak mocno i tak stanowczo zwrócone przeciw Rosji słowa, po raz pierwszy od czasu zawarcia przymierza prusko-rosyjskiego dwór pruski odzywał się w tonie stanowczym, ale życzliwym i nie uwłaczającym państwowej powadze Polski.

Stropili się stronnicy Moskwy, natomiast obóz patryjotyczny wyżej podniósł głowę, — i oto pomiędzy stronnictwami, z których jedno zwano moskiewskiem, a drugie pruskim, zaczęła się walka żywa, ostra, namiętna.

Stanisław August, zagrożony zemstą carycy, chwiał się i wahał, przechylał się to ku jednej, to ku drugiej stronie, jak trzcina, kołysana zmiennymi powiewami wiatru. Ale poseł rosyjski ze względu na kłopoty Rosji był bezsilny, a jego groźby wywieraly ten skutek, że wielu posłów, nie mających wyrobionego poglądu, zaczęło przezierać i przyłączać się do przeciwników Rosji.

Jedną jeszcze była przyczyna, zapewniająca stronnictwu patryjotycznemu przewagę.

Strasznym orężem w rękach ambasady rosyjskiej było przekupstwo. Ale złoto moskiewskie rzuciło cień na wszystkich stronników Moskwy, otaczało ich pogardą niezależnej i uczciwej opinii. Zwolennicy Prus ręce mieli czyste. Okazało się, że pieniądz nie jest środkiem, mogącym trafić do przekonania patryjotów. Buchholtz pisał w owym czasie do swojego króla, że torowanie drogi pieniędzmi zbudziłoby tylko wśród uczciwych Polaków podejrzenie, że Prusom chodzi o nowy podział kraju.

Wielką też była różnica w wystąpieniach obu obozów.

Przeciwnicy Rosji występowali z zapałem i odwagą, jaką daje siła przekonania i wiara w czystość swojej sprawy. Partja rosyjska nie miała tego zapału, była w wypowiedzeniach się swoich trwożna i powściągli-

wa, czuła na sobie pytające spojrzenia i podejrzliwość, a nieraz wzgardę nieprzedajnej opinii.

W takich warunkach stronnictwo patryjotyczne brało górę nad partją moskiewską. Zachęcane przez posła pruskiego, występowało coraz śmielej, zaczęło opanowywać opinię i coraz większą odgrywać rolę.

Jedną z pierwszych spraw wielkiej wagi, która się znalazła na porządku dziennym pamiętnego sejmku, było powiększenie wojska. Na tym punkcie godziły się oba stronnictwa i sejm wśród wielkiego zapалу posłów i licznie zgromadzonej publiczności uchwalił wystawienie 100,000-ej armji. Z kolei zaczęły się rozprawy nad kwestją, czyjej władzy podlegać ma wojsko. I teraz znowu przyszło do ostrego starcia pomiędzy wrogimi sobie odłamami sejmku. Przy Radzie Nieustającej, powołanej w swoim czasie wpływami rosyjskimi do życia, istniał departament wojskowy i dzierżył władzę zwierzchniczą nad wojskiem. Ale Rada Nieustająca, nazywana szyderczo przez patryjotów „zdradą nieustającą”, piętnowana, jako „nieprzyjaciółka wolności, matka nierządu, córka gwarancji”, była powolnym narzędziem polityki rosyjskiej. Zniesienie departamentu wojskowego, wyrwijąc z pod władzy Rady Nieustającej wojsko polskie, zadawało zniestanowionej instytucji śmiertelny cios w samo serce. Łatwo było przewidzieć, że po obaleniu departamentu przyjdzie kolej na obalenie samej Rady. Zrozumieli to niebezpieczeństwo stronnicy Moskwy i z ogromną energją stanęli w obronie zagrożonej placówki. Ale i przeciwnikom departamentu nie brakło argumentów. Z obu stron padały słowa mocne, gwałtowne, namiętne—i walka toczyła się żywo, zapalczywie. Tym, co

departament pragnęli ocalić, pośpieszył z pomocą poseł rosyjski—Stackelberg, dowodząc, że jest to władza zagwarantowana przez imperatorową, a więc niewzruszona i nietykalna. Popierał to twierdzenie król, bronił departamentu prymas i inni dygnitarze, ale i opozycja również miała wymownych rzeczników. Przeciwi departamentowi wystąpili bracia Potoccy Ignacy i Stanisław, Julian Ursyn Niemcewicz, a wsparli ich swoim głosem ci ze stronników Moskwy, co przez obalenie departamentu spodziewali się wskrzesić władzę hetmańską w całej jej dawnej rozciągłości. Z obu stron padały niezliczone argumenty, a z tej ulewy słów niepodobieństwem było wynioskować, która strona zwycięży.

Przyszło wreszcie do głosowania: większością 18 głosów departament wojskowy został zniesiony, a na miejsce jego stanęła komisja wojskowa, złożona z senatorów, posłów i wojskowych, a pozostająca pod prezydencją hetmana.

Stackelberg, widząc, że Rosja traci wpływ i znaczenie, że przestaje oddziaływać na bieg spraw w Rzeczypospolitej, postanowił uratować sytuację krokiem stanowczym, gwałtownym. W tym celu złożył marszałkom sejmowym notę, w której, przewidując dalsze pogwałcenia traktatów z Rosją, groził Rzplitej gniewem i pomstą carycy. Ale strzał chybił. W odpowiedzi na oświadczenie Stackelberga wystąpił Buchholtz i złożył nową deklarację, w której oświadczał, że król pruski poczuwa się jedynie do obowiązku bronienia niepodległości Polski i nie rości sobie prawa do wtrącania się w jej urządzenia wewnętrzne.

Ten nowy krok dworu pruskiego największe nadzieje obudził w stronnictwie patryjotycznym, a sejm cały wprawił w zdumienie. Miał też najpoważniejsze następstwa. Upokorzył Rosję, zatrwożył króla i skłonił patryjotów do zaatakowania z kolei Rady Nieustającej, tej ostoi panowania rosyjskiego w Polsce. Stronicy Moskwy nie mieli już tego zapалу, jaki przejawiali w obronie departamentu wojskowego. Tem goręcej występowało stronnictwo patryjotyczne. Nadaremnie Stanisław August pragnął uśmierzyć opozycję, nadaremnie dowodził, że zerwanie traktatu z Rosją byłoby krokiem nieroztropnym i niesumiennym. Nic nie pomogły wywody króla. Gdy 19 stycznia 1789 roku przyszło do głosowania, 120 głosów wypowiedziało się przeciw Radzie, a za Radą zaledwie jedenaście. W ten sposób upadł rząd, narzucony przez Rosję. Było to olbrzymie zwycięstwo patryjotów, a wpływ miało tak potężny, że nawet Stanisław August zachwiał się w swoim lojalizmie dla Katarzyny i przechylać się zaczął ku obozowi patryjotycznemu. A dwór petersburski, zajęty wojną, milczał i tylko w skrytości myślał o krwawym odwecie.

Sejm, nieskrępowany obcą przemocą, poczuł się wolnym i dalej szedł drogą zamierzonych reform. Po uchwaleniu 100.000-ej armji i obaleniu rządu przyszła kolej na reformę finansów. Szlachta przewyciężyła swój wstręt do stałych podatków i po długich dyskusjach przeszła nowa uchwała podatkowa, mająca przynieść skarbowi państwa 36 milionów złotych. Ale pobór tych podatków napotkał na nieprzewyciężone trudności i zaledwie połowa spodziewanej sumy wpływała do kasy. Głównym powodem tego był fakt, że

szlachta, płacąca podatki, ukrywała istotny stan swoich majątków. Trzeba było wynaleźć nowe źródła dochodu i niedobór pokryć z ciężarów, nakładanych na miasta. Ale i ten środek nie dał oczekiwanych rezultatów. To też utworzenie 100.000-ej armji stało się zadaniem niemożliwym do przeprowadzenia. Siłę wojskową trzeba było zredukować. Nadomiar nieszczęścia, Branicki czynił ze swej strony wszystko, aby utrudnić organizację wojska, a poplecznicy Moskwy energicznie go popierali. Należało przedewszystkiem tworzyć piechotę, lecz Branicki domagał się liczebnego podniesienia kawalerji, a na oficerów propagował tych, co znani byli z przyjaznego dla Rosji usposobienia. Jakoż mnóstwo intryg towarzyszyło tworzeniu armji, a intrygi te osłaniano płaszczykiem tradycji narodowych i patryjotyzmu. Jednakże mimo wszystko powstawała siła zbrojna, a duch obywatelski ożywiał szeregi. Na nieszczęście, formacje tworzyły się powoli. Stronnictwo patryjotyczne tak ufało w pomoc Prus, że nie kładło należytego nacisku na śpieszne tworzenie armji, zapominając, że najpewniejszą siłą jest własna narodu siła, że wszelkie rękojmie i gwarancje zależne są od zmiennych stosunków na arenie międzynarodowej, że wszelki sojusz o tyle jest pewny, o ile dogadza interesom sojusznika, że słaba Polska dla silnego militarnie sąsiada stracić może ową wartość, jaką posiadała skutkiem naprężenia stosunków pomiędzy Rosją a Prusami. Jakoż ta ospałość patryjotów miała w niedalekiej przyszłości najfatalniejsze wywołać następstwa.

We wrześniu 1789 r. sejm wyłonił deputację do poprawy formy rządu, co stało się hasłem

do wystąpienia na arenę polityczną upośledzonego mieszczaństwa. A w tem nowem poruszeniu wielką rolę odegrał prezydent Warszawy, mieszczanin Jan Dekert, człek zdolny, bystry, ambitny. Działał on w porozumieniu z Kołłątajem i innymi patryjotami, a plany miał szerokie. Dla poparcia tych planów wezwał miasta Korony i Litwy do przysłania na oznaczony dzień delegatów do Warszawy. 141 miast usłuchało tego wezwania. Wówczas gruchnęła wieść, że mieszczaństwo gotuje się do rewolucji. Zatrwożyła się i oburzyła zadowolona szlachta. Ale Dekert nie ustępował. W dzień zebrania się delegatów po wszystkich kościołach z rozkazu jego odprawiono uroczyste nabożeństwo, a d. 25 listopada deputaci miast manifestacyjnie ukazali się na ulicach Warszawy.

Orszak ten powszechną zwrócił na siebie uwagę.

Mieszczanie ubrani byli w czarne suknie, a wszyscy mieli u boków szable i szpady. Stąpali parami, z powagą. Magistrat warszawski, również odziany żałobnie, szedł na czele procesji, a pochód otwierał sam Dekert, niosący czarny krzyż w ręku. Deputaci udali się na zamek królewski, uzyskali posłuchanie u króla i prosili go o uwzględnienie i poparcie żądań mieszczaństwa. Stanisław August przyrzekł swoją pomoc, ale zalecał mieszczanom spokój i oględne wobec szlachty postępowanie. Z zamku udali się delegaci miast do marszałka Małachowskiego i innych dygnitarzy, składając im memorjał, w którym domagali się wolności przy nabywaniu dóbr ziemskich, dostępu do dostojenstw i urzędów, reprezentacji w sejmie, udziału przy zawieraniu traktatów handlowych oraz prawa *neminem captivabimus*.

Zachowanie się „czarnej procesji” mieszczańskie, jak się wyrażano w Warszawie, uczyniło duże w stolicy wrażenie i skłoniło sejm do wyznaczenia deputacji, mającej rozpatrzyć żądania stanu mieszczańskiego.

Z dalszych działań sejmu doniosłe znaczenie miało przyjęcie wniesionego przez posłów litewskich projektu ustanowienia komisji cywilno-wojskowych, jako tymczasowych organów administracyjnych, utrzymujących w kraju ład i porządek.

W trakcie tego zwycięstwa Austrii i Rosji nad Turcją skłoniły dwór pruski do kroków stanowczych. Fryderyk Wilhelm postanowił wziąć udział w wojnie i zawrzeć ściślejszy sojusz z Rzplitą. Wzamian za ofiarowany traktat handlowy, zniżający cło od produktów polskich, żądał ustąpienia Gdańska i Torunia, ale napotkawszy na stanowczy opór, odstąpił od tego warunku, zrzekł się myśli o traktacie handlowym i oświadczył chęć zawarcia traktatu odpornego. Propozycja została przyjęta i 29 marca 1790 roku stanął traktat prusko-polski, poręczający ówczesne posiadłości państw obu i obie strony obowiązujący do pomocy orężnej, na wypadek gdyby Prusy lub Polska zaczęły być atakowane przez inne mocarstwo.

To przymierze złamało ostatecznie wpływy rosyjskie w Polsce i sprzyjało dalszej pracy sejmu nad zapoczątkowaniem dziełem wewnętrznego odrodzenia kraju.

Działalności sejmu towarzyszyła przez cały czas żywa agitacja publicystyczna, omawiająca wszystkie zagadnienia doby bieżącej. Na czoło pisarzy tej epoki wysunęli się Stanisław Staszic i Hugo Kołłątaj, obaj ludzie oświeceni, obaj szczerzy demokraci i wielcy

patryjoci. Zarówno jeden, jak drugi widzieli jaśniejszą przyszłość Ojczyzny w ustanowieniu dobrych praw i w powołaniu do życia szerokich mas ludu.

Staszic, pisząc swoje *Przestrogi dla Polski*, w słowach pełnych spokojnej ale zarazem dziwnie malowniczej grozy, odtwarzał nędzę mas włościańskich i kołatał do serc szlachty o sprawiedliwość dla tej pracowitej klasy mieszkańców.

Wielki patryjota pisał:

„Widzę miljony stworzeń, z których jedne wpół nago chodzą, drugie skórą albo ostrą siermięgą okryte, wszystkie wyschłe, znędzniałe, obrosłe, zakopciałe; oczy głęboko w głowie zapadłe dychawicznymi pierśmi bezustannie robią; posępne, zadurzałe i głupie; mało czują i mało myślą,—to ich największą szczęśliwością; ledwie w nich dostrzedz można duszę rozumną... chłop—ostatniej wzdargy nazwisko mają. Tych żywnością jest chleb z śrótu, a przez ćwierć wieku samo zielsko, napojem woda i paląca wnętrze: wódka; tych pomieszczeniem są lochy, czyli trochę nad ziemią wyniesione szałasze; słońce tam nie ma przystępu, są tylko zapchane smrodem i tym dobrotliwym dymem, który, aby podobno mniej na swoją nędzę patrzali, zbawia ich światła, aby mniej cierpieli, i w dzień i w nocy dusząc, ukraca ich życie mizerne, a najwięcej w niemowlęcym wieku zabija... Dobrzy Polacy! oto rozkosz tej części ludzi, od której los waszej Rzeczypospolitej zawisł! Oto człowiek, który was żywi, oto stan rolnika w Polsce!”

I wystawiwszy taki pełen posępnej grozy i niedoli obraz życia milionowych mas włościańskich, wołał Staszic z rozpaczą:

„Kiedy sobie pomyślę, że jestem Polakiem, wstyd mię dalej mówić; kiedy sobie przypomnę, że jestem człowiekiem, porywa mię rozpacz i zgroza! W pośrodku chrześcijan takie okrucieństwo!... Tyrani, bluźniercy! Nie lękacie się, iż spełni się nakoniec miara nieprawości waszych?... Jeżeli Bóg jest sprawiedliwy, nie może być w oczach Jego zbrodni, większej nad zbrodnię waszą! Macież wy miłość Ojczyzny? Nie obywatelami, ale nieprzyjaciołami Polski jesteście! Więcej szkodzić temu krajowi, niżeli szkodzili Szwedzi, Niemcy, Turcy i Tatarzy! Tych okrucieństwo padało na niektórych i skończyło się w lat kilka: wasze okrucieństwo trapi nie tylko żyjących, ale nadto kładzie przeszkodę wieczną do podobieństwa, aby Polska mogła z sławą powstać”...

Szeroki umysł Kołłątaja ogarniał całokształt spraw Rzeczypospolitej, a słowa jego miały nieraz dźwięk śpiżu i jasność błyskawicy. W Ostatniej przestrodze dla Polski wołał, że ziemia, otoczona przez despotów, a mająca przeszło 7 milionów niewolników, nie potrafi być wolną. I dowodził, że wolność jest prawem każdego człowieka, że lud trzeba oddać pod opiekę rządu, aby poznał, że Polska jest jego ojczyzną. W piśmie do deputacji, mającej opracować projekt nowej formy rządu, pisał:

„Lubośmy mieli najlepszych królów, nie mieliśmy dotąd dobrego prawodawcy, któryby wszystkich ludzi zrobił uczestnikami wolności i jej obrońcami. Dlatego też straty państw naszych nigdy odzyskane być nie mogły, bo miliony utraconych obywateli składały się z niewolników, którzy w odmianie panowania nie znaleźli odmiany losów swoich. Któżby uwie-

rzył, że państwa tak obszerne, jak np. Galicja... jak cała Biała Ruś, jak Prusy zachodnie, bez wystrzeżenia broni, bez wydobycia pałasza, pójdą pod panowanie obce... Najmniejszy despota silniejszym jest przeciw takiemu narodowi, bo w nim tyle tylko można liczyć ludzi wolnych, ile jest szlachty...”

I dowodząc, że niewola jest najstraszniejszą plagą Rzplitej, walczył z tymi, którzy mówili, że najpierw trzeba oświecić spóółstwo, a później dopiero powrócić mu wolność.

„Nie masz nic straszniejszego w naturze ludzkiej,—powiada Kołłątaj,—jak oświecony niewolnik”. I dodaje: „Niechaj nikogo nie zadziwia okrucieństwo ludu, o którym mu się czytać, albo słyszeć zdarzyło, bo plód, którego ojcem jest ucisk, a matką niewola, musi przechodzić jadem i srogością wszystko to, cokolwiek na umyśle wystawić sobie możemy drapieżnego i zabijającego...”

Wraz z Kołłątajem, Staszicem i inni pisarze wystąpili na widowie, a w orkiestrze rozlicznych głosów coraz częściej odzywały się tony, świadczące, że powiew nowego życia unosi się nad ziemią polską i nowy duch wstępuje w serca. W ogromnej literaturze owego czasu poruszono wszystkie plagi, trapiące od wieków Rzplitą, jak *liberum veto*, elekcję tronu i bezkrólewia, kwestję mieszczańską, włościanką, żydowską, sprawy wojska, sądownictwa, podatków, słowem, wszystko, co przykuwało uwagę, a wymagało naprawy i rewizji.

Obok reformatorów imali się pióra i zwolennicy złotej wolności, obrońcy *liberum veto*, ale myśl

narodowa brała wszędzie górę i na całej linii poczynąła święcić tryumfy.

Dwa lata już upłynęły od rozpoczęcia obrad sejm, a praca jego daleka była od ukończenia. Ponieważ według praw istniejących sejm co dwa lata powinien być zwoływany, przeto obrońcy starego ustroju domagali się ukończenia prac sejm, i rozwiązania konfederacji, która stanowiła wielką siłę stronnictwa patrijotycznego. Poważne niebezpieczeństwo zawisło nad rozpoczętą pracą. Na szczęście i tym razem patrijoci przeparli uchwałę, mocą której konfederacja została utrzymana, a zwołane sejmiki miały tylko uzupełnić komplet obradujących posłów. Podczas wyborów zwyciężyli prawie wszędzie zwolennicy stronnictwa patrijotycznego.

Wniesiony na sejm projekt praw kardynalnych wywołał nowe ożywienie. Uchwalono przedewszystkiem prawo o nierozdzielności ziem Rzplitej i jednomyślnie postanowiono wyłamać się z pod narzuconych gwarancji rosyjskich. Druga z tych uchwał była śmiertelną obelgą, ciśniętą mściwej i czekającej na chwilę odwetu imperatorowej. Ale sejm, nie czując nad sobą obcej przemocy, szedł własną siłą, wykazując coraz większy rozmach i coraz większą energję. Uchwalone następnie prawo o sejmikach odsuwało od udziału w sejmikach szlachtę, nie posiadającą własnej ziemi, tak zw. nieposesjonatów, co było zamachem na wszechwładzę magnatów, którzy przez swoich dworzaków trzęśli sejmikami i nieraz całkowicie na nich panowali. Dnia 18 kwietnia przyjęto jednomyślnie prawo o mieszczanach, zapewniające im przywilej „neminem captivabimus”, wolność nabywania dóbr

ziemskich, dostęp do godności duchownych, urzędów cywilnych i stopni wojskowych. Ułatwiano nadto mieszczanom nobilitację, a znaczniejszym miastom zapewniono samorząd.

Na takich pracach upływały tygodnie, miesiące i lata, a tymczasem okoliczności, sprzyjające tej pracy, zmieniały się na gorsze. Oręż rosyjski święcił tryumfy w walce z Turcją. Niejasne przeczucie niebezpieczeństwa ogarnęło bystrzejsze umysły. Naprawę Rzplitej należało ukończyć jak najprędzej, inaczej cała praca sejm, mogła pójść na marne.

Widziało to niebezpieczeństwo szczupłe grono najściślej związanych ze sobą patrijotów i przez zamach stanu postanowiło uratować dokonaną już pracę a zarazem ukończyć swoje wielkie dzieło.

W dziejach Polski był to jeden z najpamiętniejszych momentów.

III.

KONSTYTUCJA.

Termin zamachu trzymany był w największej tajemnicy. W domu marszałka Małachowskiego odbywały się zebrania, w których obok gospodarza brali udział Ignacy Potocki, ksiądz Hugo Kołłątaj, kasztelan Mostowski, posłowie Weysenhoff i Niemcewicz, oraz kilka innych osób. Na tych zebraniach zdecydowano opracować projekt konstytucji, wnieść go niespodzianie na sejm i, nie dopuszczając do dyskusji, przeprowadzić w całości. Spiskowcy liczyli na swoje wpływy, na zapal i patryjotyzm oddanych sprawie ojczystej posłów, wreszcie na efekt, jaki krok tego rodzaju wywołać musi w sejmie.

Przez księdza Piatolego, królewskiego sekretarza, przypuszczono do tajemnicy Stanisława Augusta, a liczbę spiskowych powiększono do kilkudziesięciu osób.

Jako termin zamachu wybrano jedno z najbliższych posiedzeń po świętach wielkanocnych, mianowicie dzień 5-go maja. Spiskowi liczyli na to, że wielu posłów, spędzających święta na wsi, opóźni według zwyczaju swój przyjazd, do tych zaś, na których można było liczyć, sam król rozpisał listy, nagłące do

najrychlejszego powrotu. Wyrachowanie było dobre, ale niespodziewane okoliczności pokrzyżowały te plany. Oto król przypuścił niebacznie do tajemnicy kanclerza Małachowskiego, a kanclerz zdradził zaufanie i zawiadomił o projektowanym zamachu posła rosyjskiego, Bułhakowa. Przestraszony Bułhakow zawezwał do siebie stronników Moskwy i również zaczął się z nimi naradzać, w jaki sposób zniweczyć zamiary patryjotów. Na naradach tych zdecydowano zawezwać oddanych Rosji posłów na dzień 5-go maja i rozesłano gońców na prowincję, a poseł kaliski, Suchorzewski, podjął się rolę główną odegrać.

Dowiedzieli się o tem stowarzyszeni i postanowili przyspieszyć wniesienie swojego projektu na dzień 3 maja.

Projekt konstytucji zredagował w ostatecznej formie Stanisław August, a projekt ten był od początku do końca wynikiem i streszczeniem pracy Sejmu Wielkiego i tej atmosfery, którą obrady sejmowe wytworzyły w stolicy. Ustawa składała się z jedenastu artykułów, a treść wielu z nich nie odpowiadała poglądom, wypowiedzanym przez takich ludzi, jak Ignacy Potocki, Kołłątaj lub Staszic. Ale redaktorzy Ustawy liczyli się z opozycją, nie śmieli się targnąć na wiele odwiecznych przesądów, w których obronie stawał konserwatywny tłum szlachecki, zdolny ważyć się na wszystko, gdyby zbyt bezwzględnie uczucia jego zdeptano.

Pięknym wstępem rozpoczynała się Ustawa.

„Uznając, — pisał król, — iż los nas wszystkich od ugruntowania i wydoskonalenia konstytucji narodowej jedynie zawisł, długiem doświadczeniem poznawszy

zadawnione rządu naszego wady, a chcąc korzystać z pory, w jakiej się Europa znajduje, i z tej dogorywającej chwili, która nas samym sobie wróciła, wolni od hańbiących obcej przemocy nakazów, ceniąc drożej nad życie, nad szczęśliwość osobistą—egzystencję polityczną, niepodległość zewnętrzną i wolność wewnętrzną narodu, którego los w ręce nasze jest powierzony, chcąc oraz na błogosławieństwo, na wdzięczność współczesnych i przyszłych pokoleń zasłużyć, mimo przeszkód, które w nas namiętności sprawować mogą, dla dobra powszechnego, dla ugruntowania wolności, dla ocalenia Ojczyzny naszej i jej granic z największą stałością ducha, niniejszą konstytucję uchwalamy...”

Po tych pięknych i górnych słowach, w których drży rozbudzone poczucie godności, przebija radość z powodu uwolnienia się z pod przemocy Moskwy i skroś mgły, zasłaniające przyszłość, świta nadzieja lepszej dla narodu doli, następuje szereg paragrafów, będących właściwą treścią Ustawy.

Religią panującą według nowej konstytucji był katolicyzm. Inne wyznania miały zapewnioną opiekę rządu, ale przejście z katolicyzmu na inne wyznanie surowo zostało zabronione. W ten sposób religia katolicka w Polsce stała się uprzywilejowaną: wyznania nie zostały ze sobą zrównane.

Artykuł drugi najuroczyściej przyznawał szlachcie wszystkie swobody i przywileje, nadane jej przez królów polskich, zaczynając od Kazimierza Wielkiego. Cała szlachta uznana została uroczyście za równą sobie i w równym stopniu przysługiwało jej prawo korzystania z przywilejów i ubiegania się o wszelkie

w Rzeczypospolitej urzędy. Zagwarantowano szlachcie bezpieczeństwo osobiste i nienaruszalność wszelkiej własności, którą Ustawa traktowała, jako główny węzeł ustroju społecznego, jako „źrenicę wolności obywatelskiej”. I bez zastrzeżeń uznawała konstytucja szlachtę „za najpierwszych obrońców wolności”. W ten sposób stan posiadania szlacheckiego został utrzymany w całej rozciągłości. Z takiego stanowiska wypływał już niejako sam przez się stosunek do innych warstw społecznych.

Mieszczanom przyznano korzyści, wynikające z prawa o miastach, uchwalonego na posiedzeniu sejmowym w dniu 18 kwietnia, a więc stan mieszczański dźwignięto na wyższy poziom społeczny. Ale nie wszystkie miasta mogły korzystać w jednakowym stopniu z praw przyznanych mieszczaństwu. W miastach królewskich mieszczenie zostało ze sobą zrównani i podlegali jednemu prawu w całej Rzeczypospolitej. Miasta wolne miały zapewniony samorząd administracyjny. Natomiast miasta prywatne pozostawały w dalszym ciągu w pełnej zależności od swoich właścicieli i tylko w wypadku osiedlenia się ludzi wolnych mogły czynić za pośrednictwem dziedziców starania o otrzymanie od króla przywilejów, równających je z innymi miastami.

Uzyskali przecież mieszczenie nietykalność osobistą, mieli możliwość otrzymania wyższych stopni wojskowych i dostęp do wielu urzędów, które przedtem były dla nich zamknięte. Mieszczenie, którzy w wojsku dosłużyli się rangi kapitańskiej lub rotmistrzowskiej, mieli być nobilitowani. O nobilitację również starać się mogli ci z mieszczan, którzy opłacali 200 złotych ofiary dziesiątego grosza z posiadłości ziemskiej.

Prawo o miastach przewidywało, że na każdym sejmie 30-tu mieszczan, wskazanych przez posłów i miasta, ma być podanych do nobilitacji. Pierwszeństwo przysługiwało tym, co odznaczyli się w handlu, przemysle i na urzędach. Dostęp do stanu szlacheckiego przysługiwał tedy jednostkom wybitniejszym, lepiej uposażonym. Biedna masa mieszczańska, wyrobnicy, drobni rzemieślnicy i handlarze nie mogli mieć nadziei, by zdobyć dla siebie szlachectwo. Tak więc w murze kastowych uprzedzeń wyrąbano szczybki, zbliżono zamożniejsze sfery mieszczańskie do stanu szlacheckiego, rozbudzono w tych sferach ambicje, ale ze względu na konserwatyzm warstwy panującej nie odważono się jeszcze prawa, nadanego mieszczaństwu, uogólnić. W każdym razie prawo to było znaczącym krokiem naprzód, stwarzało nowe wartości w życiu narodowym, pozwalało przewidywać dalszy postęp i dalsze z biegiem czasu reformy.

Całkiem inny był stosunek Ustawy do mas włościańskich.

„Lud rolniczy,—opiewała Ustawa,— z pod którego ręki płynie najobfitsze bogactw krajowych źródło, który najliczniejszą w narodzie stanowi ludność, a zatem najdzielniejszą kraju siłę, tak przez sprawiedliwość, ludzkość i obowiązki chrześcijańskie, jako i przez własny nasz interes dobrze zrozumiany, pod opiekę prawa i rządu przyjmujemy”. Ale ta opieka dotyczyła tylko umów z dziedzicami, w najlepszym zaś razie hamować mogła bezgraniczną samowolę panna. Pozatem nie zmieniało się nic w smutnym położeniu włościan.

Była to najslabsza strona konstytucji: prawodawcy nie zdobyli się tutaj na rozleglejszą reformę i w gruncie rzeczy pozostawili los chłopca na łasce dziedziców. Praw obywatelskich nie nadano włościanom, a był to tryumf egoizmu masy szlacheckiej, któremu projektodawcy nie śmieli przeciwstawić światlejszego i zgodniejszego z duchem wieku poglądu. Wziął tu górę interes stanowy i w więzach stanowej zależności utrzymywał nadal najliczniejszą i najpracowitszą klasę ziemi polskiej mieszkańców. Jeżeli odnośnie do mieszczan reforma była poważnym krokiem naprzód, to w stosunku do włościan stanowiła lękliwą próbę, niewątpliwie daleką od tego, co w nowych prawach odradzającej się Rzplitej widzieć chcieli tacy demokraci, jak Kołłątaj lub Staszic.

Nie zmieniły się podwaliny ustroju społecznego Rzeczypospolitej: różnorodność praw dla trzech stanów i nierównomierność w rozkładzie obowiązków została utrzymana. Jeśli jeszcze mieszczanin, zwłaszcza zamożniejszy, mógł czuć się obywatelem, to ciemny włościanin pozostawał nadal w owym okropnym położeniu, które odmalował Staszic, a w którym widział i straszną niesprawiedliwość społeczną, i główną przeszkodę, nie pozwalającą na odrodzenie się Rzeczypospolitej.

O wiele względniejsza była konstytucja dla tych, co z obcych krajów przybywali do Polski.

„Każdy człowiek do państw Rzeczypospolitej... przybyły lub powracający, jak tylko stanie nogą na ziemi polskiej, wolnym jest”... I następowało wyliczenie owych wolności, które pozwalały przybyszom osiedlać się według własnej woli, czynić umowy, dotyczące ro-

bocizny i czynszu, wreszcie opuścić Polskę po zadośćuczynieniu dobrowolnie przyjętym na siebie zobowiązaniom.

W sensie społecznym Ustawa była dziełem stanowym.

Ale też autorzy projektu nieporównanie więcej wagi przywiązywali do naprawiania wad w ustroju rządów polskich i pod tym względem nie wahali się rzucić wyzwania uświęconym przez wieki zasadom, w których obronie stawali magnaci i ciemny gmin szlachecki. Konstytucja znosiła *liberum veto*, ten kamień węgielny złotej wolności szlacheckiej, a zarazem przyczynę niezliczonych nadużyć i klęsk, trapiących przez długie wieki państwo polskie. Zniesiona została również elekcyjność tronu, a pierwszym następcą po bezdzielnym Stanisławie Auguste wybrany został elektor saski, Fryderyk August. W ten sposób usunięta została druga z kolei plaga, pustosząca życie narodowe.

Władzę rządową dzieliła Ustawa na prawodawczą, wykonawczą i sądowniczą.

Władzę prawodawczą oddano sejmowi, dzielącemu się na izby senatorską i poselską, z których ostatnia wszystkie prawa stanowi nie jednomyślnie, lecz z większością głosów, a pierwsza ma moc ich zawieszania, ale tylko do następnego sejmiku.

Władzę wykonawczą piastuje król wraz z radą ministrów, nazwaną Strażą praw. Władza ta ma mocno stać na straży praw istniejących i sama do ich przestrzegania najściślej jest obowiązana. Władzy wykonawczej nie wolno praw stanowić, ani dowolnie tłómaczyć, nie wolno zaciągać nowych podatków i po-

borów, nie wolno wydawać wojny, ani zawierać pokoju. Upoważniona jest tylko do prowadzenia tymczasowych negocjacji z innymi mocarstwami i do czynienia jedynie tych zarządzeń, które są niezbędne dla zapewnienia bezpieczeństwa Rzeczypospolitej, a o czynnościach swych obowiązana jest zawiadamiać najbliższe zgromadzenie sejmowe.

Takie kompetencje, przyznane władzy wykonawczej, owiane były istotnym duchem demokratycznym, a świadczyły dobitnie, że najwyższy autorytet w ważniejszych sprawach narodowych autorzy konstytucji widzieli w reprezentacji narodowej, że jawność wszelkich umów, a przede wszystkim decydowanie o wojnie i pokoju pozostawiali przedstawicielstwu, nad którym kontrolę miał każdy cieszący się pełnią praw obywatel. Ów demokratyzm wypływał z istoty życia politycznego w Polsce, które było dostępne dla każdego szlachcica, i godził w tym wypadku tradycje szlacheckie z wymaganiami nowoczesnego postępu, z duchem szeroko pojętej wolności politycznej i obywatelskiej.

Władza wykonawcza rozciągała się na całe państwo, ściślej jednoczyła Litwę z Koroną, a samo jej określenie stawiało Polskę na czele państw śmiało kroczących w przyszłość pod wpływem wielkich idei i wielkich przeobrażeń postępowych swojego czasu.

Władza sądownicza, według konstytucji, należeć miała do sądów, w których utrzymano dawny podział na sądy szlacheckie, mieszczańskie i włościańskie. Nowe sądy otrzymały miasta, a sądy te wyzwolone zostały z pod władzy prawnej zarówno szlacheckiej, jak duchownej.

Pięknie brzmiał artykuł, dotyczący siły zbrojnej narodu:

„Naród winien jest sobie samemu obronę od napaści i dla przestrzegania całości swojej. Wszyscy przeto obywatele są obrońcami całości i swobód narodowych. Wojsko nic innego nie jest, tylko wyciągnięta siła obronna i porządna z ogólnej siły narodu...”

W ten sposób określony charakter wojska był świadectwem, że autorowie Ustawy dobrze już zrozumieli, że losy narodu we własnych narodu siłach spoczywają. Nadto podkreślenie faktu, że wojsko nie ma i nie może mieć żadnych innych celów, prócz obrony własnego kraju, świadczyło, że z polityki polskiej usunięte zostały wszelkie myśli o powiększaniu obszarów Polski przez wojny zaczepne i zaborcze, przez gwałt i przemoc, której żelazna obręcz od dawna zagrażała bytowi Rzeczypospolitej.

Przewidzieli jeszcze projektodawcy, że nowa konstytucja nie może wystarczać na dłuższą metę i dlatego co dwadzieścia pięć lat miał zbierać się sejm konstytucyjny, by uzupełnić Ustawę i doskonalić ją stosownie do wymagań czasu.

Tak w najogólniejszych zarysach przedstawiała się nowa konstytucja, którą wraz z królem opracowali patryjoci. Miała ta konstytucja swoje ogromne wady i błędy, z wielu względów nie dogadzała ideom, reprezentowanym przez takich statystów, jak Kołłątaj, Staszic, Małachowski, Ignacy Potocki, ale w porównaniu do tego, czem w ciągu ubiegłego stulecia rządziła się Polska, była wielkim krokiem naprzód, świadczyła, że myśl odrodzieńcza coraz szersze zalaćza kręgi, że w nieszczęsnej Rzeczypospolitej pogłębia się świado-

mość zadań i celów, że kraj do nowego budzi się życia.

Dzieło było gotowe. Pozostawała rzecz najważniejsza: wprowadzenie dzieła przygotowanego w czyn. Przy ówczesnych stosunkach droga zwykła nie rokowała wielkiej nadziei zwycięstwa. Więc patryjoci podali sobie ręce i przez zamach stanu postanowili cel swój urzeczywistnić.

IV.

DZIEŃ 3 MAJA.

Zadanie było trudne, gdyż przeciwnicy konstytucji również czynili nielada wysiłki, by pokrzyżować plany patryjotów. Lecz ci nie zrażali się niczem i energicznie przystąpili do dzieła. Dla podniesienia temperatury w stolicy postanowili pozyskać mieszczaństwo, które głównie było zainteresowane, by zamach się udał. W tym celu zaprojektowano urządzenie demonstracji, która miała zaświadczyć wobec ludu Warszawy, że różnica stanów istnieć przestała, że szlachcicowi przyjęcie mieszczaństwa uwłaczać już nie może. Wielu działaczy o głośnych nazwiskach szlacheckich zdecydowało się wpisać w księgi miejskie. Jakoż dnia 29 kwietnia marszałek Małachowski wraz z tłumem szlachty udał się na ratusz, by do ksiąg miejskich wpisać swoje nazwisko. Wzruszyli się mieszczanie. Przyjęli gości muzyką i okrzykami zapału. Wraz z Małachowskim wpisali swoje nazwiska szambelanowie Ignacy i Ksawery Działyńscy, generał artylerji koronnej Stan. Potocki, ks. Hugo Kołłątaj i wielu innych. Po skończonej ceremonji tłum mieszczan otoczył kochanego marszałka i, wydając na jego cześć

rozgłośnie okrzyki, odprowadził go do domu w radosnym i świątecznym nastroju. Dnia drugiego maja wieczorem w pałacu Radziwiłłowskim stowarzyszeni patryjoci zwołali zebranie, na które zaprosili wiele osób z różnego stanu i odczytali im swoje dzieło. I to zebranie z zapałem powitało projekt nowej konstytucji.

Nie zasypiali sprawy i stronnicy Moskwy. W salonach ówczesnego posła rosyjskiego, Bułhakowa, radzili kanclerz Jacek Małachowski, biskupi Kossakowski i Massalski, hetman Branicki, oraz grono innych osób i posłów, między którymi największą gorliwość okazywał poseł kaliski, Jan Suchorzewski, człek ograniczony, ale rozkochany w scenach teatralnych, a mający temperament, odwagę i głos potężny, tubalny. Branicki proponował umieścić między publicznością swoich rębaczów i na dane hasło porwać się do szabel, wzniecić popłoch, a korzystając z zamieszania, rozpędzić opornych i zawładnąć salą. Ale projekt hetmański nie znalazł uznania. Postanowiono inne zastosować środki i bez używania broni nie dopuścić do uchwalenia konstytucji. Za narzędzie swych planów wybrano Suchorzewskiego, którego przekonał biskup Kossakowski, że konstytucja jest haniebnym zamachem na złotą wolność szlachecką, że przeto na posiedzeniu Sejmu wystąpić należy z najenergiczniejszym protestem. Tego tylko potrzeba było takiemu człowiekowi, jak Suchorzewski. Buńczuczny szlachcic, podniecony przez dostojników, przejął się swoją rolą i gorąco upewniał, że nie zawiedzie nadziei, jaką w nim pokładano.

Wieść o konszachtach w domu Bułhakowa zaniepokoiła patryjotów. Obawa przed rozruchami w mieście skłoniła twórców do przedsięwzięcia środków ostrożności. Więc na wszelki wypadek dowództwo nad wojskiem powierzono księciu Józefowi Poniatowskiemu, a żołnierzom rozdano ostre ładunki. Cała noc przeszła w dręczącym niepokojem i niepewności, ale przeszła cicho, spokojnie.

Wreszcie promienne słońce 3-go maja weszło nad stolicą Polski i na nowe życie zbudziło jej mieszkańców. Na równe nogi zerwała się Warszawa i od samego świtu niezwykle ożywienie zapanowało w mieście.

W koszarach zawarczały bębny. Oddziały wojsk różnej broni, wystąpiwszy zbrojnie na ulice, przeciągały przez nie miarowym, uroczystym krokiem, aż rozstawiły się szpalerami na Krakowskim Przedmieściu i otoczyły zamek, z którego tarasów widniały dnia tego paszcze zatoczonych armat. Plac zamkowy i przyległe ulice wypełniły tłumy publiczności szumne, gwarne, ale skupione i poważne. Tysiąc najrozmaitszych pogłosek krążyło po mieście. Wtem gruchnęła wieść, że stronnicy Moskwy przygotowali rewolucję, że szykują się do zamachu na sejm i króla. Wówczas wzburzenie ogarnęło Warszawę. Z trzaskiem zaczęto ryglować sklepy i wznosić przed bramami domów barykady. Lud w niezliczonej masie przepchnął ulice, kłębił się i huczał, aż z czarnej rozkrzyczanej ciżby wyłonił się pochód, na którego czele szli odświętnie przybrani radni miejscy w otoczeniu swego prezydenta, a tuż za nimi postępowały bractwa i cechy z rozwiniętymi sztandarami. Publiczność zaczęła się łączyć

z pochodem i coraz szczerzej otaczać Zamek. Wreszcie ze zbiorowej piersi olbrzymiego tłumu, z piersi przepelnionej dnia tego niepokojem, radością i wzruszeniem, jakby z głębi spienionego morza, wyrwał się okrzyk, podobny do grzmotu:

— Niech żyje konstytucja!

Całe miasto rozegrzmiało wówczas od tego okrzyku, który najlepiej wyrażał nastrój i życzenia podnieconej stolicy.

Gdy tak ulica święciła ów dzień pamiętny, nie mniejsze ożywienie panowało w Zamku. Od samego świtu publiczność przepelniła galerje, kurytarze, schody, sienie i przedsionki, a mnóstwo strojnych kobiet znalazło się w natłoczonych po brzegi galerjach i balkonach. W sali obrad wcześniej, niż zwykle, zebraли się posłowie. Wcześniej, niż zwykle, przyszli i stronnicy Moskwy i rozsiedli się na obranych wawczasu miejscach. Z ich znaczących spojrzeń, które ze sobą zamieniali, widocznem było, że przygotowują się do oporu. Ale patryjoci mieli oko na wszystko. Nieznacznie otoczyli wrogów konstytucji, a Branickiemu przystawili do boku dwóch zaufanych szlachty, znanych rębajłów i siłaczy, aby w porę powstrzymali przewidywany wybuch lub gwałt jakowyś ze strony hetmana.

Przed barjerą, odgradzającą od sali miejsce marszałka, stanął piękny i strojny ks. Józef Poniatowski w otoczeniu przepysznych ułanów. Obok księcia zajął miejsce adjutant królewski, gen. Gólkowski. Tron króla otoczyli brygadjerzy Wielhorski i Jan Potocki wraz z oficerami gwardji królewskiej.

Zbliżała się godz. 11-a, zwykły termin rozpoczęcia obrad sejmowych.

Najwyższe zniecierpliwienie ogarnęło zgromadzone tłumy, rozumiejące dobrze wagę i powagę chwili. Atmosfera niepewności przepęłniała salę. Radość, nadzieja i lęk przed skandalem ogarniały kolejno serca patryjotów.

Lecz oto zbliżała się chwila decydująca.

W kilka minut po 11-ej do sali wszedł Stanisław August w mundurze korpusu kadetów, poprzedzany przez marszałków, a otoczony świetnym orszakiem senatorów i wyższych urzędników. Natychmiast ze wszystkich stron sali rozległy się przyjazne powitalne okrzyki — i król zasiadł na tronie.

Wówczas marszałek uderzył trzykrotnie laską swoją o ziemię. W jednej chwili ucichły szmery, szepty — i śmiertelna, uroczysta cisza wypełniła salę obrad sejmowych.

Głos zabrał Małachowski. Mówił krótko. Wystawił liczne klęski, jakich doświadczała Polska, i wspomniał o ważnych wypadkach, które zaszły zagranicą i zagrażają znowu Rzplitej. A zaledwie skończył mówić, odrazu kilkunastu mówców zażądało głosu. Poseł krakowski Sołtyk, wśród gwaru, który się zerwał po przemowie Małachowskiego, zaczął się domagać w tych ciężkich okolicznościach śpiesznego uchwalenia ustawy rządowej, jako najskuteczniejszego środka, wzmacniającego siły krajowe, bez czego Polska stanie się łupem przemocy i chciwości sąsiadów. Kończąc, prosił o odczytanie wiadomości, otrzymanych przez deputację spraw zagranicznych.

Sala zaczęła się domagać uczynienia zadość życzeniom Sołtyka. Więc król wezwał marszałka, aby rozkazał odczytać otrzymane depesze.

— Prosimy, prosimy!—wołają liczne głosy, ale do nich dołączają się krzyki opozycjonistów i okropna wrzawa uderza o sklepienia Zamku. Niepodobna zrozumieć, o co chodzi, tylko z piekielnego hałasu wyłania się donośny bas Suchorzewskiego i grzmi, jak ryk trąby i góruje nad wznieconym tumultem. Nadaremnie próbują go uspokoić posłowie. Szlachcic, przejęty swoją rolą, ani myśli ustąpić. Uspokajające słowa podniecają go tylko. Gdy jednak widzi, że w ten sposób nie [zdoła dopiąć celu, zrywa się z miejsca i, wołając przeraźliwie, że coś strasznego ma do powiedzenia, przeciska się przez tłum, przypada do tronu, rzuca się na ziemię i, szarpiąc na piersiach odzienię, domaga się głosu.

Żądaniu jego uczyniono zadość.

Wtedy Suchorzewski w mowie bezładnej, chaotycznej, wykrzyczanej głosem desperata, zaczął dowodzić, że uknuto zamach na wolność szlachecką. Domagał się sądu na przestępców i wystawić chciał siebie jako obrońcę swobody. Twierdził, że wymyślono podstępnie jakieś depesze, aby tem łatwiej dokonać zamachu. Ale nadaremnie wywracał oczy, ciskał rozpaczliwe spojrzenia, rwał swoje szaty i ryczał najdzikszym głosem. Publiczność śmiechem przerywała tę mowę moskiewskiego Reytana—i Suchorzewski, nie nie wskórawszy, wrócił na swoje miejsce.

Z kolei zabrał głos członek deputacji do spraw zagranicznych, Tadeusz Matuszewicz, i odczytał depesze, istotnie niepokojące, gdyż świadczyły o odosobnieniu

Polski na wypadek, gdyby Rosja wypowiedziała wojnę Rzeczypospolitej.

Zapadło głucho a poważne milczenie. Wrażenie było tak silne, że nikt nie kwapił się przemówić.

Lecz oto powstał Ignacy Potocki i, korzystając z podniosłego nastroju, zręcznie wykorzystał chwilę. Uroczyście zwrócił się do króla i zawezwał go, aby wskazał reprezentantom narodu środki ratowania ojczyzny.

Przemówił wtedy wzruszony Stanisław August i przyznał się, że, mając na myśli dobro kraju, ułożył wraz z gorliwymi obywatelami projekt nowej konstytucji, ustanawiającej rząd silny, będący najlepszym zabezpieczeniem i najskuteczniejszym środkiem ratowania ojczyzny. I zwrócił się do marszałka, prosząc o odczytanie projektu.

Rozległy się wtedy z różnych stron sali wołania:
— Prosimy o projekt!...

Stało się zadość tej woli i sekretarz sejmowy Siarczyński odczytał nową ustawę. Wówczas znowu zahuczała sala od głosów poselskich i zgromadzonej publiczności, a potężny okrzyk „Zgoda! zgoda!” wymownie świadczył o zapale i radości zgromadzenia. Nie obeszło się jednak bez zgrzytu. Suchorzewski, niezrażony swym pierwszym, niefortunnym występem, porwał na ręce kilkuletniego syna, którego umyślnie sprowadził, mając z góry całą scenę uplanowaną i, precyzyjnie się na środek sali, wołał, że zabije siebie i dziecko swoje, aby nie dożyło haniebnej niewoli, jaką nowy projekt gotuje Rzplitej. I znowu powstała piekielna wrzawa, czyniona przez stronników Moskwy. Sytuacja stawała się niebezpieczną. Mogło

się już zdawać, że warcholi nie dopuszczą dnia tego do uchwalenia projektu. Na szczęście, w tej krytycznej chwili poseł inflancki, Michał Zabiello, zwrócił się do króla i poprosił go, aby zaprzysiągł konstytucję.

Tysiączne głosy zgromadzonej publiczności, posłów, senatorów, wojskowych, poparły tę prośbę, a Feliks Turski, biskup krakowski, przystąpił do króla, trzymając w ręku Ewangelię. Wówczas uciszyło się nieco. Król powstał i, położywszy ręce na Ewangelji, powtórzył za biskupem rotę przysięgi. A kiedy skończył, entuzjazm zgromadzonych doszedł do najwyższego napięcia. Radosne okrzyki i wiwaty złączyły się w jeden wielki, nieustający grzmot, który wzmagał się, rósł, potężniał, huczał upojeniem, dźwięczał rozgłośnymi tonami tryumfu i zwycięstwa.

Król wezwał wszystkich do udania się do katedry i zeszedł z tronu, by kurytarzem, łączącym Zamek z kościołem Św. Jana, pośpieszyć przed ołtarz. Wtedy wszyscy opuścili salę i przez plac Zamkowy ruszyli do kościoła. Ale na placu otoczyły wychodzących tłumy niezliczone i powitały ich grzmołem radosnych wiwatów. Mieszczanie pochwycili marszałków i wśród nieustającej wrzawy na rękach ponieśli ich do kościoła.

Zewsząd słyhać było okrzyki:

— Vivat król! vivat naród! vivat sejm! vivant wszystkie stany!

A przed kościołem witały wchodzących władze miejskie, bractwa i cechy, a las rozwiniętych chorągwi chylił się przed wstępującymi do świątyni członkami pamiętnego sejmu. Promieniały twarze, szczęściem błyszcząco roziskrzono oczy, wzruszenie przepełniało

piersi. A gdy w kościele wszyscy wykonali przysięgę, gdy zabrzmiał tryumfalny hymn: *Te Deum laudamus*, i podchwycony przez tłumy, stojące na placach i ulicach, rozegrzmiał tysiącami głosów po całej stolicy, gdy zawtórowały tym śpiewom ustawione na Zamku działa, — wówczas uniesienie ogarnęło miasto i szumiącemi falami okrzyków przelewało się z krańców w krańce Warszawy, jednocząc w podniosłym nastroju rozradowane serca i dusze: dobro Ojczyzny zespoliło dnia tego wszystkich lepszych jej synów.

Wieczorem domy zapłonęły rześistą iluminacją, w teatrze odegrano „Powrót Posła” Niemcewicza, chłuszczącą satyrę na starszlacheckie nałogi, a wiwatujące tłumy ludu późno w noc przepełniały ulice. Świąteczne, uroczyste wzruszenie przepełniało wszystkich i otucha wstępowała w serca i nadzieja rozpostarła swe promienne skrzydła nad rozradowaną Polski stolicą.

Tak upłynął w Warszawie pamiętny dzień 3 maja 1791 roku.

V.

ZNACZENIE USTAWY MAJOWEJ.

Dzień ten nie ziścił pokładanych nadziei.

Po latach spokoju i wytężonego wysiłku, zakończonego tryumfalnym zwycięstwem, przyszły klęskowe lata odwetu. Rosja zakończyła szczęśliwie wojnę z Turcją i postanowiła pomścić dyplomatyczne porażki, poniesione w Warszawie. Nad odradzającą się Rzplitą zawisły groźne chmury.

Na domiar nieszczęścia trzej magnaci polscy: Szczęsny Potocki, Ksawery Branicki i Seweryn Rzewuski, zaciekli zwolennicy dawnej anarchji, nie przestali myśleć o obaleniu Działa Majowego. Udali się oni do Petersburga i tam wraz z Katarzyną przygotowywali grób dla swojej Ojczyzny. W maju 1792 roku, pod osłoną armji moskiewskiej w miasteczku Targowicy na Ukrainie, zawiązali słynną konfederację, która miała wydobyć Polskę z rąk ciemnych. Targowiczanie wzywali pomocy imperatorowej, a 100,000-na armja rosyjska deptała już ziemię Rzplitej i niosła pomstę carycy.

Polska, mimo uchwały sejmowej, nie miała jeszcze dostatecznych sił do stawienia czoła silnemu prze-

ciwnikowi. Ruszyło przeciw rycerstwo polskie na spotkanie wroga i pod dowództwem ks. Józefa Poniatowskiego, a przy udziale Kościuszki, stoczyło boje zaszczytne pod Połonnem, Zieleńcami, Dubienką. Ale siły były nierówne, a urok potęgi rosyjskiej — olbrzymi. Targowica czyniła postępy, zdobywała wśród szlachty coraz więcej zwolenników, a gdy przystąpił do niej Stanisław August, Ustawa Majowa runęła w gruzy — i dawna anarchja zapanowała w kraju.

Targowica tryumfowała.

Straszny ten tryumf zakończył się nowym rozbiorem Rzplitej, a w końcu doprowadził do tego, że imię Polski wymazane zostało z mapy Europy.

Tak więc Konstytucja 3 Maja nie uratowała narodu od więzów haniebnej niewoli.

A jednak w dziejach naszych stanowi jakby punkt zwrotny, od niego bowiem zaczyna się polityczne i moralne odrodzenie narodu.

Wielkie błędy miała Ustawa Majowa, gdyż, potwierdzając wszystkie przywileje szlachty, a nie przypuszczając do udziału w życiu narodowym milionowych rzesz ludu wiejskiego, ogromną tym rzeszom wyrządzała krzywdę. Ale, jak wiele dzieł poczętych w dobrej woli i szlachetnych zamiarach, acz zmienionych później pod wpływem przeciwności, to miała do siebie, że nawet jej błędy posiadały zarody twórczości. Już przez samo zajęcie się stanem włościańskim, od wieków zapomnianym, nieszczęsnym, wzgardzonym, zwracała uwagę na olbrzymie zagadnienie narodowe, przykuwała myśl do licznych prac zagadnieniu temu poświęconych i czyniła poważny wyłom w zapatrywaniu szlachty na rolę chłopca. Nie

rozwiązała kwestji włościańskiej, ale ją postawiła w obliczu narodu. Kwestję tę posunął znacznie naprzód manifest Kościuszki z pod Połańca, a, kto wie, czy bez Ustawy Majowej odważyłby się na swój czyn bohaterski Naczelnik!

I prawo miejskie miało swoje wady, ale to pewna, że znacznie zmniejszyło przedział pomiędzy dwoma stanami i rozwaliło nieprzenikniony mur kastowych uprzedzeń, jaki w ciągu stuleci zbudowała historia.

Lecz nie w słabych, a w porównaniu do innych krajów, przedewszystkiem zaś do ówczesnej Francji, wysoce niedemokratycznych zasadach społecznych Konstytucji Majowej tkwiła jej moc. Aby znaczenie pamiętnej Ustawy w całej pełni zrozumieć, trzeba uprzytomnić sobie, że twórcy jej stali nad przepaścią zginienia, że mieli za sobą wieki rozwichrzonej swawoli i wieki najgorszego rządu, że ciążyła na nich klątwa czasów saskich i owo straszne wśród masy szlacheckiej rozpowszechnione mniemanie, że Polska nierządem stoi. Konstytucja 3 Maja była walnym zwycięstwem nad przesądem, że rząd, skarb i wojsko to jedynie narzędzia tyranji królewskiej.

Wprawdzie nie zdołała ugruntować władzy nowego rządu i naprawić zrujnowanego skarbu państwa, nie wystawiła owej 100,000-nej armji, której projekt z takim zapałem przyjęto na jednym z pierwszych posiedzeń Wielkiego Sejmu. Ale wskrzesiła idee silnego rządu, pełnego skarbu i wielkiej armji, a więc trzech niezbędnych czynników, bez których nowoczesne państwo egzystować i trwać nie może. Co więcej! zwróciła się do własnych sił narodu i w samym

narodzie, w jego męstwie, patryjotyzmie i poświęceniu szukała podstaw bytu narodowego. Wprawdzie niejednokrotnie zarzucano później stronnictwu patryjotycznemu, że dało się podejść, że szło na lep czezych obietnic i obłudnych zapewnień, że nie umiało przewidzieć i przewidzieć wszystkiego, ale są to zarzuty niesłuszne! Nie łudzili się przywódcy stronnictwa, a pisma Kołłątaja, jednego z głównych twórców Konstytucji, wymownym są tego dowodem. Patryjoci korzystali z tych realnych warunków, jakie wytwarzała rzeczywistość, a rozumieli dobrze, że w wielkiej chwili dziejowej bierność narodowa jest narodu nieszczęściem. Jako ludzie czynu szli drogą czynu. Jeśli błędzili, to w dobrej wierze. Zresztą ich uchybienia były bardzo nieznaczne w porównaniu do owego bezmiarów skłębionych przez stulecia błędów, jakie w spadku po praojcach i ojcach dźwigało na swoich barkach pokolenie ówczesne.

Targowica, wsparta bagnetami Moskali, zmiotła z powierzchni życia Dzieło Majowe, a przed jej syczącą zemstą i wielu twórców owego dzieła musiało uchodzić z kraju i pod obcym niebem szukać dla siebie schronienia. Runęła strzaskana pociskami obcej przemocy piękna kolumna wysiłen narodowych!...

Ale śladów jej krótkiego trwania nie zatrzeć nie zdołało: pozostała własnością pokoleń i z pokolenia w pokolenie przechodziła, jako droga i jasna pamiętka tragicznej przeszłości...

Wprawdzie późniejsi pisarze, zwłaszcza w dobie Wielkiej Emigracji, nieraz nielitościwie odzywali się o Konstytucji 3-go Maja, a nawet najznakomitszy historyk polski, Lelewel, nie szczędził jej słów, zapra-

wionych goryczą. Ale działo się to pod wpływem wartkiej a rozlewnej fali demokratycznej, w której kręgach działała, rozpamiętywała i tęskniła za utraconą Ojczyzną emigracja nasza. W perspektywie stulecia zarzuty owe błędne, natomiast sama Konstytucja, jako pierwszy od wieków zdrowy porów narodu ku własnej samodzielności, nabiera wyrazu, mocy i znaczenia. Zresztą i owi niemiłosierni krytycy podlegali wpływom, jeżeli nie samej Ustawy Majowej, to wpływom jej twórców, byli dalszym etapem w rozwoju społecznej i politycznej myśli Stasziców i Kołłątajów.

Ustawa Majowa obudziła wolę w martwiejącym narodzie.

Pierwszy rozbiór Polski odbywał się, jakby w przeżającej ciszy olbrzymiego grobu, bez szamotania się i walki, jakby nie państwo żywe, lecz gmach, w którym wymarli ostatni mieszkańcy, rozszarpywano na części. Targowica musiała zbroczyć swe ręce w krwi polskiej, a powstanie Kościuszkowskie wyrażało już wymownie świadomą i zbiorową wolę narodu, który pragnął być wolnym i pragnienia swoje poniósł w ogień bitwy pod Racławicami i pod deszcz śmiertelnych pocisków na polach Maciejowic.

Jedną z największych klątw, jakie można dostrzedz na przestrzeni całych stuleci życia polskiego, stanowi bezkarność za największe gwałty i zbrodnie wobec narodu. Działalność Targowiczów była powrotną tej bezkarności falą.

Ustawa Majowa, powołując do życia silniejszą władzę rządową, była protestem i przeciw tej klątwie.

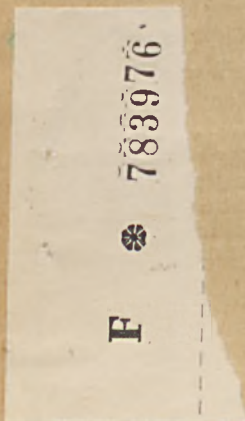
Rzeczpospolita Polska przedstawiała niespotykany w Europie na tak olbrzymią skalę chaos i chorobliwy bezwład urzędów państwowych.

Ustawa Majowa była strumieniem zdrowia i życia, wskrzesiła w obliczu świata ambicje państwowo-twórcze Polaków, zerwała z największymi wadami przeszłości i w gąszczu wiekowych przesądów wyrąbała drogę dla dalszych poczynąń w duchu postępu i demokracji.

Była wreszcie Ustawa Majowa wyrazem tęsknoty i polotem ducha polskiego w jaśniejszą przyszłość, była próbą zjednoczenia narodu w godzinach niebezpieczeństw, gdy pożar ogarniał ściany gmachu państwowego, gdy z pod nóg usuwała się ziemia, a młot dziejowych przeznaczeń kołatał we wrota Ojczyzny i budził jej synów do czynu.

TREŚĆ.

I. UPADEK RZECZYPOSPOLITEJ	3
II. SEJM CZTEROLETNI	15
III. KONSTITUCJA	34
IV. DZIEŃ 3-go MAJA	44
V. ZNACZENIE USTAWY MAJOWEJ	53



Walki o Wolność.

	<i>Mk.</i>
Dni chwały, dni klęski. Obrazy i epizody z dziejów ojczystych. Najpiękniejsze karty z ksiąg naszych historyków, poetów i powieściopisarzy. Z 120 ryc. Zebrała H. Witkowska, w ozd. opr.	20 —
Dąbrowski Henryk generał i dzieje legjonów. Napisał Leon Galle.	1 30
Dwadzieścia lat bohaterstwa i zawiedzionych nadziei (1795—1815). Napisał J. Boreyko.	1 50
Joachim Lelewel. Zarys biograficzny. Lata 1786—1831). Z portretem.	17 50 ^g
Generał Prądzyński, przez Ewę Białynię.	1 1 ^g
Napomnienia względem poprawy losu włościan i uniwersał Połaniecki Tadeusza Kościuszki.	— 70
Ostatni dyktator. (Romuald Traugutt) przez Edmunda Jezierskiego.	1 20
O żołnierzu polskim. Charakterystyka militaryzmu polskiego od początku dziejów po wiek XIX włącznie. Napisał dr. K. Konarski.	— 70
Powstanie kościuszkowskie, przez Ar. Śliwińskiego, z 8 rysunkami, 5.60, w ozd. opr.	8 —
Powstanie listopadowe, przez Ewę Białynię, w opr.	2 25
Powstanie styczniowe, napisał Wacław Szelażek, z 8 rycinami.	1 40
Rok 1863 w pismach i pamiętnikach. Wyjątki celniejszych utworów, przez E. Wróblewską.	3 60
Tadeusz Kościuszko. Życie i czyny. Napisała H. Jaroszyńska, w opr.	3 —
Warszawa w czasie powstania kościuszkowskiego. Jan Kiliński. Napisała Ewa Białynia,	— 70
Wiosna ludów. I. Stanisław Worcel Napisała N. Gąsiorowska.	1 80
Włościanie za Kościuszki. Z dziejów walk o wolność. Napisała Ewa Białynia.	— 95

USTAWA KONSTYTUCJI

Konstytucja 3-go Maja 1791 r. Ustawa Rządowa. Prawo o miastach z dn. 18-go kwietnia 1791 r.	— 30
O Konstytucji 3-go Maja, przez H. Mościckiego.	— 50
Ustawa Konstytucyjna Księstwa Warszawskiego z dnia 22-go lipca 1807 r.	— 30
Ustawa Konstytucyjna Królestwa Polskiego z dnia 27 listopada 1815 r. oraz Statut organiczny dla Królestwa Polskiego z dnia 26 lutego 1832 r.	— 60